Nr. 168. We Lwowie, Środa dnia 24. Lipca 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. bez Tyg. Nied.
„ Szwec i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Rada szkolna.

Od pięciu tygodni ustawa o Radzie szkolnej sankcjonowana, od trzech tygodni nadesłana do Lwowa, a dotąd nie widać jeszcze, aby zanosiło się na jej ukonstytuowanie, chociaż zaledwie trzydzieści sześć dni przedziela nas od nowego roku szkolnego, więc teraz już ta Rada szkolna powinnaby przedsiębrać odpowiednie nowej ustawie o języku wykładowym, urządzenie szkół średnich i ludowych. Zaledwie Wydział krajowy wybrał dwóch członków Rady szkolnej, dr. Antoniego Małeckiego i dr. Zygmunta Sawczyńskiego, i przedstawił ich Najj. Panu do nominacji. Trzecim członkiem z Wydziału ma być referent spraw szkolnych w Wydziale, pan Pietruski. Rady zaś miejskie, lwowska i krakowska, dotąd wyboru nie przedsiębrały, ani też rząd dotąd nie mianował tych członków, których mianowanie ma sobie ustawą zastrzeżone. Obydwie wyżwymienione Rady miejskie powinnyby pospieszyć z tą nominacją, aby nie na nich ciężyła wina, iż Rada szkolna nie zaraz zebrać się mogła, a ztąd z poczynającym się wkrótce nowym rokiem szkolnym, żadnej zmiany w organizacji szkół poczynić nie można było.

Rząd ma mianować czterech członków Rady szkolnej, dwóch inspektorów i dwóch z duchowieństwa. Kogo będzie mianował, dotąd nie ma pewnej wiadomości. Od dawna domagano się u nas, aby dr. Czerkawski objął na nowo zarząd gimnazjów galicyjskich. Czas byłoby już panu Janowskiemu wydzielić już raz emeryturę, i w miejsce jego powołać z Gracu dr. Czerkawskiego. Zdolniejszego reprezentanta szkół gimnazjalnych Rada szkolna nie znajdzie. Z inspektorów szkół ludowych zapewne rząd będzie mianował pana Olszewskiego, a pana Machera potrzebaby raz zwrócić do zawodu jego właściwego, polityczno-administracyjnego, z którego go wyrwano i w obcy mu zawód szkolny przeniesiono. Dwaj urzędnicy polityczni, obwodowi komisarze, pan Kulczycki i pan Macher, zostawszy inspektorami szkół ludowych, pełnili w tym obcym sobie zawodzie raczej funkcje polityczne niż pedagogiczne, i ztąd wiele szkody przynieśli naszemu wychowaniu ludowemu. Potrzebaby raz z tym systemem zerwać zupełnie. Stanowisko pana Machera wobec Rady szkolnej jest niemożliwe.

Z duchowieństwa rz. ł. najodpowiedniejszym do Rady szkolnej wydaje się nam dr. Solecki, kanonik r. ł., były katecheta gimnazjalny, były profesor i rektor uniwersytetu, a obecnie rektor w seminarjum. Jest to mąż głębokiej nauki i szerokiego na świat poglądu, a przytem z wychowaniem młodzieży dokładnie obznajomiony. Z pomiędzy duchowieństwa greckiego obrządku najodpowiedniejszym członkiem Rady szkolnej byłby ks. Stupnicki, kanclerz lwowskiego konsystorza, mąż światły, w polityczne sprawy nigdy nie wdający się, ale oddany naukom.

Kogo wybierze miejska Rada lwowska? Wprawdzie Rada miejska może wybrać z poza Rady, lecz w gronie swojem ma ona dwóch mężów, do tego stanowiska odpowiednich, dr. Soleckiego, o którym powyżej wspomnieliśmy, i dr. Madejskiego, który jest od lat kilku referentem we wszystkich ważniejszych sprawach szkolnych. Gdy, zdaje się, ks. Solecki mianowany będzie przez sam rząd z grona duchowieństwa, więc zapewne głosy padną na dr. Madejskiego, męża, który wszystkie wkładane nań i najpracowitsze obowiązki spełniał z największą pilnością, sumiennością i talentem. Jak referent spraw szkolnych w Wydziale krajowym, tak referent spraw szkolnych w Radzie miejskiej, ma sposobność ciągłego obeznawania się z biegiem i stanem nauki w szkołach stolicy i już z tego powodu będzie dla Rady szkolnej bardzo cennym nabytkiem.

Kogo Rada miejska krakowska zaproponuje do Rady szkolnej? Mówią nam, że jednego z uczonych lwowskich. Wyboru takiego uzasadnić byśmy nie zdołali. Należałoby raczej mianować męża, obeznanego ze stanem szkół w Krakowie. Wszak sejm dla tego tylko polecał w projekcie ustawy jednego członka wybierać Radzie miejskiej krakowskiej, aby tenże mógł z znajomością rzeczy zastępywać potrzeby szkół krakowskich.

Lecz kogokolwiek obiedwie Rady miejskie, lwowska i krakowska, przedstawią na członków krajowej Rady szkolnej, to powinny to uczynić jak najprędzej, aby z ich winy nie odwlokło się ukonstytuowanie Rady szkolnej. Wprawdzie mówią nam, iż zamierzono o jeden miesiąc ferje wakacyjne przedłużyć, aby tymczasem Rada szkolna miała czas ukonstytuować się i zarządzić kroki, potrzebne do wprowadzenia ustawy o języku wykładowym, lecz i w takim razie spieszyć się potrzeba, bo przenoszenie, pensjonowanie i t. p. nauczycieli nie może się odbywać w ostatniej chwili, gdy się już nauki w szkołach rozpocząć mają.

Przegląd polityczny.

Madrycka *Epoca* donosi, iż dla usunięcia deficytu 70 milionowego wszystkie ministerstwa, a mianowicie wojny i marynarki, otrzymały zlecenie oszczędzać.

Parlament włoski uchwalił d. 19. bm. II. i III. artykuł ustawy o dobrach kościelnych.

Podług telegramów ze **Stambułu** d. 19. bm. przyczyną sporów krwawych, wynikłych w dzielnicy Galata między żydami a chrześcianami, była nieprzychylność, z jaką wydawana tam gazeta żydowska traktowała sprawę grecką, wynosząc pod niebiosa zwycięztwa Omera-baszy i wzywając żydów, aby się cieszyli.

Rząd turecki nadał spółce belgijskiej koncesję do budowy kolei ze Stambułu do Belgradu; telegram donosi także, iż jakiejś spółce Anglików za 20 milionów funtów szterlingów oddano na 99 lat eksploatację kopalń i lasów w państwie tureckiem.

Spenerztg. umieszcza list z **Petersburga**, że minister skarbu Reutern podał się do dymisji, a jego miejsce zajął jen. por. Greigh. Ta sama korespondencja petersburgska zapowiada jakieś ponowne wypadki w Bółgarji.

Z **Nowego Jorku** telegrafują d. 10. bm.: W Nowym Orleanie organizuje się wyprawa na Juareza; austrjaccy oficerowie biorą w niej udział.

Proces Berezowskiego.

Obiecaliśmy czytelnikom naszym dokładniejsze sprawozdanie z mowy obrońcy Berezowskiego, p. Emanuela Arago.

Według *Opinion Nationale* p. Arago przemówił tak do przysięgłych:

„Panowie! Wzruszony do żywego ważnym i uroczystym procesem, w którym jesteście tu najwyższymi sędziami, muszę wobec ostatnich słów p. prokuratora jeneralnego (który żądał skazania Berezowskiego na śmierć) wypowiedzieć myśl, którą przejęty jestem, przystępując do obrony Berezowskiego. Oskarżyciel publiczny żąda od was najstraszniejszego wyroku: ja zaś mniemam, że nie bronię jednego z tych zbrodniarzy, których sprawiedliwość wasza powinna dosięgać w ten sposób, odwracając oczy.

Obaczmy, czy mam słuszność. Studjujmy życie, to znaczy, serce i wiarę obżałowanego. Poznajmy go dobrze, zbadajmy, co wśród nas, wśród uroczystości, jakby nieubłagana fatalność jaka uzbroiło dłoń jego przeciw Aleksandrowi II., cesarzowi Moskwy i panu Polski, owej drogiej ojczyzny, o której wzmianka w więzieniu nawet, podczas smutnych rozmów naszych, rozjaśniała oblicze jego lub zalewała je łzami.

Ma on lat dwadzieścia. Życie, to życie, które czynami objawia popędy i potrzeby duszy, rozpoczęło się dla niego dopiero w r. 1863, w czasie, gdy ojciec jego, od kilku lat nieobecny na Wołyniu, przybył na parę tygodni odwidzić swoją rodzinę i zaproponował mu, by z nim jechał w głąb Moskwy.“

P. Arago przechodzi dalej znane już zresztą szczegóły życia Berezowskiego i zamach z dnia 6. czerwca, powtarzając raz jeszcze, że przysięgli powinni poznać charakter jego, nim go osądzą. Następnie powiada p. Arago:

„Znamy wszyscy męczarnie Polski. Depesza p. Drouin de Lhuys do p. Montebello, posła francuzkiego w Petersburgu, stwierdza, że Polska uniosła się nie ideami rewolucyjnemi, ale najszlachetniejszemi pobudkami, jakiemi są: ojczyzna, sprawiedliwość, wiara. Otóż te same pobudki kierowały Berezowskim. Gdy go uwięziono, nim jeszcze sędzia śledczy rozpoczął swoje urzędowanie, badał obwinionego czynownik moskiewski, naczelnik policji, jak mówią. Pytał on go po moskiewsku o imię i miejsce zamieszkania jego rodziców. Berezowski, który sądził, że rodzina jego jest w kraju, chciał ją ocalić i nie dał żadnej odpowiedzi. Niestety, ani ojciec jego, ani brat, nie mogli już być skompromitowanymi — ojciec jego od 3 lat bowiem jest w więzieniu, a brat na Sybirze, na tem strasznem miejscu wygnania, z którego nie wraca się nigdy“.

Obrońca przedkłada następnie sądowi dziennik moskiewski, zawierający szczegóły uwięzienia i wygnania ojca i brata Berezowskiego.

Tu prezes przerywa obrońcy, wzywając go aby się zamknął ściśle w granicach procesu. Obrońca odpowiada, że nie może powstrzymać się od cytowania dokumentów, niezbędnie potrzebnych. Przy pierwszem przesłuchaniu obwiniony, zrażony i zatrwożony obecnością urzędnika moskiewskiego przy śledztwie, nie objawił z dostateczną swobodą względów rodzinnych, jakie powodować nim mogły. Dla usunięcia zemsty od rodziny swojej, sam włożył w usta własnego ojca przekleństwo na siebie za zamiar udania się do powstania. Nie wiedział z pewnością, ale przeczuwał, że rodzina jego doznała srogości rządu moskiewskiego, co potwierdza otrzymany w przeddzień sądu dziennik moskiewski, donoszący, iż ojciec obwinionego od lat kilku jest w więzieniu, a brat na Syberji.

Prezes protestuje przeciw przytaczaniu dowodów, które wprzód oskarzycielowi przedstawione nie były, zwłaszcza gdy to jest dziennik w nieznanym języku. Obrońca odpiera, że nie ma wcale obowiązku przedstawiania dowodów swych oskarżycielowi, a ma obowiązek czynienia wszystkiego, co obwinionemu posłużyć na obronę może. Postępując inaczej, obrońca przeniewierzyłby się swym obowiązkom, a powiadam to — dodał pan Arago — nie tylko we własnem, ale w imieniu całego zgromadzenia adwokatów.

Licznie zgromadzeni adwokaci silnem poruszeniem w całej sali przyświadczyli słowom mowcy, który dodał: „Nie nastaję; nie mówmy zresztą o dzienniku moskiewskim, ale też nie mówmy i o tylko co odczytanej depeszy“ (o Hryniewskim, wuju Berezowskiego.)

Wracając do aktów śledczych, obrońca stwierdza, że obwiniony, jeśli nie sądził, że rodzina jego ucierpiała osobiście, mniemał zawsze, iż ciężko dotkniętą została ogólnym stanem ojczyzny. Obrońca powołuje się na wysłuchanych świadków, malując przymioty oskarżonego, jego męztwo i posłuszeństwo, pracowitość i oszczędność, gorącą miłość ojczyzny i głębokie poczucie jej klęski i niedoli, które znał doskonale, a które żadnym wymysłem nie są, jak świadczą urzędowe dowody moskiewskie.

Po znanym poborze w Warszawie, tak doskonale zcharakteryzowanym w depeszy pana Drouin de Lhuys, nastąpiły czasy Murawiewa, który z woli cara sam z całą czeredą podrzędnych dowódzców został panem życia i mienia Polaków. Obrońca ma pod ręką wydany z polecenia władz rządowych Zbiór postanowień Murawiewa. Ogromna ta księga zawiera mnóstwo dokumentów, z których obrońca niektóre przytacza.

Okólnik do naczelników wojennych w guberniach, Murawiewowi podwładnych, z dnia 8. maja 1863 roku poleca im natychmiastowe uwięzienie wszystkich osób „mniej lub więcej“ do powstania wmieszanych, osądzenie według praw wojennych i wykonanie wyroku.

Dekret cesarski do wojennego gubernatora kijowskiego (na str. 211 i 213 cytowanego zbioru podany) poleca podział więźniów na 5 kategoryj. Przestępcy 1. kategorji, jeźli wina ich jawną jest bez sądu, mają być natychmiast śmiercią ukarani przez naczelnikow wojennych, lub dowódzców, którym pierwsi tej władzy udzielą. W razie potrzeby śledztwa i sądu, ciż naczelnicy i dowódzcy wyrok takowego zatwierdzają i wykonywują. Apelacja do wojennego gubernatora dozwolona tylko w razie uznania przez dowódzców okoliczności, zmniejszających winę.

Okólnik Murawiewa z dnia 25. lipca 1863 roku, nakazuje oddawanie pod sąd i karanie śmiercią w ciągu 24 godzin ujętych powstańców, zwłaszcza jeźli są z liczby „właścicieli ziemskich lub księży katolickich“.

Okólniki te nie były czczą pogróżką, bo według źródeł moskiewskich stracono w ciągu 1863 r. 245 osób. Nietylko zabijano, lecz masami przewożono ludność, tak, iż pisma moskiewskie świadczą, że w roku 1863 wywieziono osób 31.573, w tej liczbie kobiety i dzieci.

Jak w tych razach postępowano, świadczy wyjęte z *Wiestnika Wileńskiego*, a powtórzone w *Monitorze* opisanie losu zaścianka szlacheckiego Ibiany w gub. kowieńskiej. Zaścianek ten, według urzędowej relacji, na rozkaz naczelnika kraju zburzono, mieszkańców jego częścią śmiercią ukarano, innych zaś w głąb Moskwy uprowadzono a grunta ich starowiercom rozdano. Nadto w parę miesięcy potem, na miejscu dawnej osady powieszono 3 powstańców.

Wobec podobnych czynów, czyż mówić jeszcze o kontrybucjach, sztrofach, ukazie wywłaszczenia i t. p.?

Mówicie panowie, że Berezowski pogwałcił gościnność francuzką, ale rozróżnić należy dwojaką gościnność: moralną i materjalną. Wyżej wykazane postępowanie rządu moskiewskiego w Polsce oburzało w najwyższym stopniu moralne uczucie Francji, a jednak car używał jej gościnności w jednem z miast francuzkich, i jakże tę gościnność uszanował? Oto z Nicei datował ukaz, mianujący Murawiewa „hrabią“ w nagrodę za jego czyny, które najświętsze uczucia Francji obrażały *).

Podczas gdy Polska, do głębi religijna, pod wpływem opisanych wypadków zwraca się do Boga zamykają jej kościoły, wywożą księży. Arcybiskupa, 5 biskupów i wielką moc księży wywieziono do Moskwy. Berezowski znał doskonale tę stronę ucisku moskiewskiego, a gdy mi o niej opowiadał, nie zawsze wierzyć mu chciałem; lecz szukając prawdy, znalazłem ją.

Jak dobrowolnem było nawracanie się na prawosławie tylu katolików, przekonywują dostatecznie słowa carskie, wyrzeczone w Wilnie dnia 15. czerwca do renegatów: „Pamiętajcie, że w żaden sposób nie pozwolę powrócić do katolicyzmu tym, co go raz opuścili“.

Kodeks moskiewski usprawiedliwia zupełnie zgrozę Polaków na wspomnienie, że popi, kapłani wiary, której car jest papieżem, zastąpić mogą księży katolickich.

Art. 124 II rozdziału Zbioru praw powiada, że niedonoszący władzy o zbrodniach politycznych, karani będą, jakby sprawcami tychże byli. Artykuł następny każe donosić nietylko w razie posiadania dowodów, ale w razie pogłosek lub podejrzeń. Art. 1426 nakazuje spowiednikom wskazywać osoby, podejrzane rządowi, które mają być natychmiast aresztowane. Art. 1427 każe spowiednikowi komunikować sądowi wszystkie wyznania, na spowiedzi poczynione. Art. 1428 nie wyłącza żon, dzieci, rodziców i sług od obowiązku donosicieli.

Takie artykuły prawa czyż nie malują dostatecznie stanu narodu i kościoła, tak pięknie odmalowanego przez wymownego pasterza? Obrońca odczytuje ustęp dotyczący kościoła polskiego i ostatniego listu pasterskiego biskupa Orleanu. Biskup wskazując na los kościoła w Polsce ubolewa, że żaden jej biskup nie mógł przybyć do Rzymu, by mu całować można ręce i nogi, jak się czyni męczennikowi.

Znacie teraz w części, powiada obrońca, przyczynę boleści młodego Berezowskiego. W ciągu całego maja był on w stanie rozdrażnienia, podróż jego do Mony była niby instynktowym ruchem woli jego, dla usunięcia się z Paryża przed przybyciem cara. Nieszczęście chciało, że pracy nie znalazł i wrócić musiał do Paryża w sam dzień przyjazdu carskiego. Ujrzał tego cara, którego nigdy nie widział, a o którym nauczają jak o Bogu, w wykładanym w Moskwie katechizmie „o czci cara“, iż wszystko przez niego i dla niego się dzieje **).

Car dla Berezowskiego — to uosobienie wszystkich nieszczęść ojczyzny, którą tak kochał Nie był on też wcale spokojnym w chwili wykonania zamachu. Wybrał tę właśnie, gdzie żołnierze, bębny i trąby przypominały mu ojczyznę. Żołnierze w Paryżu przypomnieli mu żołnierzy w Polsce w chwili, którą tak cudnie przedstawił znakomity malarz Fleury; w chwili, kiedy tłumowi starców i kobiet z dziećmi, błagającemu na klęczkach o przywrócenie ojczyzny, odpowiada zwrócony do zbrojnych żołdaków złowrogi głos: „pal!“

Wiecie, czyj to głos...

„Panowie przysięgli, kończy obrońca, jesteście ludzie uczciwi i wolni, pojmiecie, co jest najwyższem w duszy człowieka: uczucie sprawiedliwości, ojczyzny i wiary. Jeżeli potępicie oskarżonego, uczynicie to przeciw Bogu“.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 20. lipca.

△ Nie da się zaprzeczyć, że finanse państwa austrjackiego są w złem położeniu. Jako o rzeczy nie nowej i powszechnie znanej, nie byłoby co mówić, gdyby położenie obecne dało się utrzymać i nadal; ale właśnie teraz, kiedy się zanosi na wszechstronne zregulowanie stosunku politycznego Węgier do państwa, powstaje obawa, czyli *status quo* finansowy nie będzie alterowany. Wykaz obszerny i szczegółowy finansów austrjackich, przedłożony przez p. Beckego w Radzie państwa, wielce niekorzystne zrobił wrażenie; dziś każdy, nawet mały posiadacz papierów rządowych, trwożliwie się pyta, czyli administracja skarbowa będzie w stanie stawić nadal czoło wymogom wierzycieli państwowych. Dziś każden wie, że kasy publiczne muszą mieć w pogotowiu każdorocznie sumę 130 milionów na odsetki, a 24 milionów na amortyzację długu państwa, jeśli zobowiązania rządu mają być dotrzymane. Że to nie zawsze jest łatwem, okazuje się z wyraźnego oświadczenia ministra finansów, który na zarzuty, jakie mu zrobiono, „dla czego przed dwoma laty po tak złej cenie zawarł pożyczkę w Paryżu,“ tłumaczy się tem, że nikt na lepsze warunki pieniędzy dać nie

---

*) W sprawozdaniu *Gazette des Tribunaux* ustęp, dotyczący gościnności francuzkiej i tytułu Murawiewa, całkiem opuszczony.

**) Ustęp o katechizmie, „o czci cara“ w urzędowem sprawozdaniu opuszczony.

chciał, a co główna, że w kasach tak było próżno, iż musianoby zasystować wypłatę kuponów od obligacyj rządowych, gdyby się nie było udało zaciągnąć pożyczki na wysoki procent.

Koła finansowe najbardziej się niepokoją wieściami, które choć nie autentyczne, noszą na sobie cechę podobieństwa do prawdy, a które powiadają, że Węgrzy nie myślą przyjmować na siebie ciężaru płacenia pro rata. Słychać istotnie, że opozycja w Węgrzech codzień się wzmaga przeciw uznaniu zasady solidarności na polu finansowem. Oddzielają przytem starannie ciężary i podatki, opłacać się mające na potrzeby kraju i państwa, od takich zobowiązań, o których oni legalnie przez lat 20 nie wiedzieli. — Powiadają, że na tę rubrykę chcą nie więcej jak 30 milionów rocznie ofiarować. Nic więc dziwnego, że giełda w swoich domysłach uprzedza już wszelkie kombinacje ministra finansów, i oswajać się zaczyna z możliwością nadzwyczajnie wysokiego opodatkowania kuponów, a nawet rozgłaszano już jako fakt, że koncepcja Plenerowska zostanie wkrótce wydoskonaloną w ten sposób, że podatek od kuponów zamiast 7% wynosić będzie 30%.

Byłby nowy rodzaj redukcji, której dotykalną miarą byłby stosunek pięciu do trzech i pół; to jest właściciel obligacji 100reńskowej, pobierałby rocznie zamiast 5ciu guldenów tylko $3^1/_2$ guldena.

Nie wiadomo, czyli pomiędzy planami finansowemi rządu, znajduje się i ten, którym się zajmuje interesowana publiczność, ale to pewna, że trudności finansowych nie ubyło przez nowy podział Austrji i podział „skarbowości" na dwie części.

Wkrótce, choć w głównych zarysach dowiemy się o propozycjach węgierskich; bo już wybrane zostały deputacje z jednej i z drugiej strony. Węgrzy już od dwóch tygodni, rajchsrat tutejszy teraz dopiero wybrał swych pełnomocników. Izba panów wybrała 5, między tymi księcia Sapiehę, Izba zaś niższa 10, to jest członków następujących: Ziemiałkowskiego, Hopfena, Tintego, Kaisersfelda, Vidulicha, Herbsta, Plenera, Wintersteina, Brestla i Kluna.

Rada państwa po ukończeniu rozpraw nad ustawą o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, nad przedmiotami dotyczącemi ustawy karnej i takiemi, które do ustawy religijnej należą, ma się odroczyć do połowy, a może i do końca września w formie, dokumentującej ciągłość sesji, to jest, prezydent zamykając posiedzenie ostatnie, nie oznacza terminu następnego posiedzenia. Tymczasem deputacje węgierska i niewęgierska będą radzić nad tem, co jest *bonum publicum Austriae*.

Teraz przedmioty, które stoją na porządku dziennym, są dość drażliwej natury, bo się tyczą zmiany lub zniesienia konkordatu. Niemcy widzą, że trudno by im przyszło zwalić traktat międzynarodowy, jakim jest konkordat, próbują więc dójść do celu inną drogą. Przedkładają projekta do praw „o stosunku kościoła do szkoły", o „równouprawnieniu wyznań", o „małżeństwach" itd., obok których, gdyby raz zostały przyjęte, konkordat ostaćby się mógł w formie, ale straciłby znaczenie w rzeczywistości.

Tyrolczycy i Słowieńcy stoją po stronie, przeciwnej większości; z delegacji galicyjskiej niektórzy przyłączyli się do partji konkordatowej, a większość jest za modyfikacjami tej pozostałości bachowskiej.

W Węgrzech komitaty niektóre przysparzają ministerstwu nie mało kłopotu. Jak przed r. 1848, chciałyby autonomię mieć niepodzielną, i dla tego mało zważają na rozporządzenia ministerjalne. Spodziewać się należy, że z czasem nowy stan rzeczy da się pogodzić z instytucjami staremi. Opozycja komitatów tylko wtedy staje tam się straszną, kiedy staje po stronie ludności w rzeczach finansowych. Czy ma słuszność czy nie, może liczyć na sympatje płacących.

W Kroacji rozdrażnienie nie ustało. Przewidzieć trudno, czy i kiedy na drodze obranej przyjdzie do zgody i porozumienia między Kroatami i Węgrami. Powszechnie zadziwiło rozporządzenie, wyszłe od rządu węgierskiego, które korespondenta francuzkich dzienników Rigondaud wydaliło z Zagrzebia. Każdy się pyta, na co taki ostracyzm? i czy jest to politycznie, żeby zrażać dla siebie opinię zagranicy takim krokiem absolutystycznym, szczególnie teraz, kiedy się po tyluletnich cierpieniach dopiero co przyszło do władzy?

Wiedeń d. 20. lipca.

O Dwa miesiące upłynęło od pierwszego zebrania się Rady państwa, przeciąg to czasu wprawdzie niedługi dla ciężkich ciał parlamentarnych, wszakże wiekiem całym cięży on dla państwa, które i w określeniu wewnętrznych stosunków żadnej nie powinno dopuszczać zwłoki, a bardziej jeszcze w finansowym względzie nagłego i radykalnego wymaga ratunku. — Cóż więc ta Rada państwa w tak stanowczych chwilach zdziałała? Czy odpowiedziała wielkiemu zadaniu swemu? — Niestety, odpowiedź nasza musi być zaprzeczającą!

Czyżby Rada państwa, ktora w łonie swojem mieści tyle istotnie światłych i z potrzebami krajów obznajomionych ludzi, nie pojmowała tej nagłości potrzeby wewnętrznego uporządkowania państwowo-społecznego z Węgrami, i konieczności stanowczego urządzenia finansów, wobec już dokonanego faktu ugody z Węgrami, i wobec wykazanego przez ministra finansów niezmiernego długu państwa austrjackiego, a grożącego z nadchodzącym rokiem w większych jak dotychczas rozmiarach deficytu? Bynajmniej. Świetne poniekąd mowy przy rozlicznych sposobnościach, przez wielu członków wygłaszane w obydwu stosunkach, aż nadto może wybitnie wykazały choroby i grożące niebezpieczeństwa; wszakże mimo tego samopoznania, mimo tego, że tak powiem, przeświadczenia, ani kropli dotąd pociechy, ani jednego nie podano środka zaradczego, któryby skołataną tyloletnim biurokratyczno-centralistycznym rządem Austrję z jej ostatniej niedoli wydobyć był w stanie. Słusznie, powie na to nie jeden z czytelników, niema ludzi — tak jest, niema ludzi, którzyby mieli dość odwagi cywilnej, aby zaparłszy się własnych widoków, w Radzie państwa wypowiedzieli, iż oprócz choroby, na którą całe państwo niedomaga, w skutek której i życie jego w niebezpieczeństwo zostaje stanie, iż oprócz tej ogólnej choroby, i pojedyncze członki tego państwa częścią mniej, częścią więcej odmiennemi słabościami są dotknięte; niema człowieka, któryby wykazał, iż przed rozpoczęciem kuracji ogólnej należy wprzód, jeżeli nie zupełnie uzdrowić, to przynajmniej owe członki choroblliwe doprowadzić do tego stopnia uzdrowienia, aby przy rozpoczętej następnie kuracji ogólnej, wynurzeniem bólów swoich, nie przysparzały przeszkód w działaniu lekarstwa, nie przerywały choremu państwu spokoju, bez którego wyleczenie jest niemożliwe.

Wypowiedzianą tu zasadę lekarską, jeżeli ją uznajecie za dobrą, wnet wyjaśnię, lecz pozwólcie, abym odstępując, wszakże na pozór tylko, od rzeczy, przytoczył wam krótki ustęp z dzisiejszej mowy posła Pratobevery, mianej z powodu wniosku o przekazanie do Wydziału religijnego tych projektów do ustaw, a to ustawy o przywrócenie sądownictwa w rzeczach małżeństwa sądom cywilnym, uporządkowania zasadniczego stosunków kościoła do szkoły i stosunków między różnemi wyznaniami religijnemi. Krótki ten ustęp jest mi potrzebny do wskazania, iż moje twierdzenie, i z innego kierunku pojęte, jeżeli nie jest jedynym środkiem zaradczym, mieści w sobie wiele prawdy.

Oto poseł Pratobevera odpowiadając poniekąd posłom z Tyrolu, duchownym dr. Jägerowi i Greuterowi, którzy ze stanowiska ultra-katolickiego, żarliwie bronili zasady, iż władza państwowa, a tem samem i Rada państwa, nie ma prawa zmieniać konkordatu bez przyzwolenia Rzymu, przytoczył, iż czytał niedawnemi czasy historyjkę z północnych stron (nordische Sage) w której wyobrażono, iż pewna matka przykuta była do drzewa, a nad jej głową wąż jadowity opasał pień drzewa i wypuszczał z siebie jad, który nieszczęśliwą ofiarę wśród życia miał pozbawić; wszelako dzieci tej matki poznawszy grożące jej niebezpieczeństwo, nadbiegły dość wcześnie, i w podtrzymywanej przez siebie czarke zbierały owe krople jadu, zabójczego dla matki, przezco jej życie uratowanem zostało.

Pratobevera w matce dostrzegł Austrję, w wężu namiętności, w dzieciach, duchu opiekuńczym widział on tolerancję religijną, która jedna, w wzburzonych stosunkach między pojedynczemi wyznaniami błogi spokój przywrócić jest w stanie.

Otóż z tego ślicznego porównania i ja chcę korzystać, a przy naszej chorobie państwowej będzie ono miało niemniej stosowne miejsce. — Zamiast wzburzonych namiętności religijnych, przyjmicie bezustanne krzyki boleści wszystkich prawie krajów koronnych, to na zabiegi centralizacyjne, to na uszczuplania narodowościowe — owego zaś ducha opiekuńczego wyobraźcie wam wówczas istotny duch zgody i wolności. Jak więc pod względem religijnym tylko tolerancja będzie tem specificum, które chorobę zniszczy, tak pod względem społecznym tylko duch zgody, przyznania obopólnego może być tym środkiem zaradczym, który monarchję uratować zdoła. Zgodnie się tę przysporzy, jeśli chcecie, bliższe rozpatrzenie się w chorobie pojedynczych członków.

Żądań pojedynczych krajów koronnych Austrji, które odnośnie do całości nazwałem chorobą — nie będę wyszukiwał w zamierzchłej już przeszłości, nie będę się zapuszczał w owe prawa korony czeskiej, w dawne statuta stanów morawskich, nawet tyrolskiego ustroju czterech równoważnych stanów, na jaw wyciągać nie chcę, jedynie tylko sięgnę do roku 1860; przed tym rokiem albowiem wszystkie kraje, niemiecką centralizacją przygniecione, w niemal otrętwieniu wyczekiwały wyswobodzenia z pod przemocy biurokratyzmu i bezprawia, który na wzór metternichowskiego idjotyzmu, ludy za trzody wełnodajne uważał. W roku 1860, ludy powołane do życia, do współdziałania prawodawczego, odzyskały przyrodzone swe prawa, które wnet w roku 1861 patentem lutowym ukrócone zostały. Gdy więc obecnie radykalną kurację całość państwa przejść musi — zajmijmy się poprzód wyleczeniem członków, i przypatrzmy się bliżej owym usterkom patentów lutowych, które koniecznie usunięte być muszą, jeżeli w pojedyncze członki zdrowie, jeżeli w kraje zadowolenie i zgodę, a dla całości potrzebny do kuracji spokój przywrócić chcemy.

Patenta lutowe, wbrew treści dyplomu z roku 1860, odebrały krajom największą część samoistności, i pozbawiły ich tem samem tej opieki rządowej dla zachowania właściwych ich narodowościowych odrębności, które bez najmniejszej szkody dla wewnętrznego porządku i siły państwa na zewnątrz, przez właściwe sobie urządzenia gminne, przez wprowadzenie nauki własnego języka w szkole i przez użycie tegoż w sądzie i urzędzie, do woli i potrzeby pojedynczych reprezentacyj krajów koronnych zostawione być mogły. Nie da się ten gwałt na krajach zdziałany tłumaczyć tą uwagą, iż dyplom był tylko ramą, a statuta krajowe miały tylko być wykończonym obrazem, bo obraz ten winien był być zastosowany do ram, do oprawy w dyplomie zawartej; któż bowiem mający choćby najlżejsze poczucie, piękna uzna za stosowne, aby w ramy obszerne, poniekąd wspaniałe, wsadzać obraz, zaledwie z blizka dojrzanym być mogący, a tak się przedstawić musi każdemu bezstronnemu patent lutowy w ramy dyplomu ujęty.

Otóż w usunięciu tego całego leży główna przyczyna do dalszego uspokojenia krajów, do przyszłego możliwego należenia monarchji do sprowadzenia potrzebnego wewnętrznego spokoju, do silnego zajęcia się pracą organiczną w Radzie państwa.

Tu należy ściśle sformułować te punkta, które bez uszczerbku całości pojedynczym krajom mogą być przyznane, w tym kierunku należy przedwszystkiem przeprowadzić zgodę w łonie samej rady państwa, a dopiero wówczas łącznemi siłami bez przeszkody imać się pracy wielkiej i niewdzięcznej, uporządkowania finansów.

Nie moją rzeczą przysądzać robotom naszych wysłanników do Rady Państwa, wskazać się tylko starałem drogę, którą by pójść należało.

Z Rady państwa.

Ósme posiedzenie Izby panów Rady państwa d. 18. b. m.

Na porządku dziennym rozprawy nad ustawą względem odpowiedzialności ministrów i wybór deputacji.

W jeneralnej debacie nad przesłaną z Izby deputowanych ustawą względem odpowiedzialności ministrów zabierają głos hr. Kuefstein, kardynał Rauscher, radzca Arndts, hr. Antoni Auersperg i Schmerling.

Hr. Kuefstein upatruje w ustawie wiele niedostatków. Rada państwa jest oskarżycielem i sądzią zarazem. Ministrowie posuwają zaparcie się siebie aż do zapomnienia się.

Kardynał Rauscher utrzymuje, że prerogatywy korony mianowania ministrów i sankcjonowania wniosków do ustaw, nie powinny być ukrócane.

Arndts uważa, że parlamentaryzm, do ostatecznych doprowadzony konsekwencyj, może być szkodliwym dla Austrji. Zrobił on fiasko we Francji, a w ostatnich czasach w Prusiech. Odpowiedzialność ministrów jest bronią, która łatwo może być nadużytą. Odnośna ustawa powinna więc być ułożona z wielką przezornością, której nie dopatruje w ustawie obecnej, i dla tego zastrzega sobie poprawki.

Hr. A. Auersperg uważa ustawę za dobrą i celowi odpowiednią.

Schmerling zwraca uwagę na to, że Anglia nie ma żadnej takiej ustawy, a przecież nie poważył się żaden z jej ministrów wykroczyć przeciw konstytucji, utrzymuje jednakże, że potrzebną jest ta ustawa, aby mieć taką broń w ręku jak Węgrzy.

Po ostatecznem słowie sprawozdawcy, radzcy dworu Hasnera, otwartą zostaje specjalna debata. §§. 1—6 przyjęte, §. 6. zostaje odrzuconym, §. 7. i 8. przyjęte w następującej redakcji fmpr. Gablenza.

„Każdy minister może być przez sąd wezwany do zwrócenia tej szkody, którą wyrządził państwu lub prywatnej osobie przez postępowanie, przez trybunał państwa za przeciwne konstytucji uznane. Ta skarga o zwrócenie szkody tak długo nie może być wniesioną, jak długo skarga o czyn, którym konstytucja została naruszoną, nie jest załatwioną."

§§. 7—26 przyjęte bez zmiany. W §. 27. oznaczono, żeby skarga wniesioną była w tej samej sesji, na której naruszenie konstytucji spostrzeżono, albo jeżeli to się stało przy zamknięciu sesji, w bezpośrednio następującej. Dalsze paragrafy przyjęte bez zmiany.

Z powodu znanej noty kanclerza państwa o przyspieszenie wyboru deputacji, przystępuje Izba zaraz do wyboru i zostają wybrani: kardynał Rauscher, Pipitz, hr. Salm, ks. Sapieha i bar. Hock.

22. posiedzenie Izby poselskiej dnia 19. lipca.

Początek o godzinie $^3/_4$11; na ławie ministrów hr. Taafe, Hye. Zawiadomienie od Izby panów o przyjęciu ustawy o odpowiedzialności ministrów z poprawkami, odsyła Izba do komisji konstytucyjnej. W drugiem zawiadomieniu od Izby panów wymienieni są członkowie, wybrani do deputacji ugodowej. Po zakomunikowaniu niektórych petycyj składa minister sprawiedliwości Hye nowelę do ustawy karnej na stół Izby, (osnowę jej podamy jutro; p. r.), motywując w obszernej mowie wnioski rządowe względem zniesienia kary cielesnej, zniesienia kary kajdan, podziału kar na hańbiące i niehańbiące, tudzież ograniczenie odjęcia praw obywatelskich najwięcej do lat 10 po wytrwaniu kary. Postanowienia te mają wejść w życie zaraz po publikacji i także działać wstecz.

Na porządku dziennym przypadał wybór deputacji ugodowej, lecz na wniosek sprawozdawcy, dr. Brestla, odłożono to na drugi dzień, i wzięto się do dalszego ciągu obrad nad zasadami ustawy karnej. Bez dyskusji przyjęty został wniosek, aby zachować zasadę, przyjętą w nowym projekcie rządowym, podług której kary dzielą się na hańbiące i niehańbiące, a sędziemu w pojedynczych razach wolno zastosować karę niehańbiącą tam, gdzieby podług prawa przypadała kara hańbiąca.

Następny wniosek opiewa:

„Uznaje się zasada projektu rządowego, że kary więzienia wszelkiego rodzaju, o ile dozwala miejsce, mają być odsiadywane w regule w odosobnieniu, tak że bez różnicy czasu kary, czas odsiedziany w odosobnieniu, w stosunku do czasu odsiedzianego we wspólnem więzieniu, ma stać jak 1:2". (Wniosek rządowy proponował stosunek jak 2:3).

Sprawozdawca Mühlfeld uzasadnia ten wniosek.

Czwarty wniosek komisji prawniczej obejmuje postanowienie, według którego w zasadzie kara więzienia ma składać się z zamknięcia w osobnej celi, a czas trwania tej kary w stosunku do zwykłego więzienia ma być obliczanym jak 1:2, czyli, innemi słowami, ma wynosić połowę dotychczasowego wymiaru kary.

Sprawozdawca komisji, dr. Mühlfeld, uzasadnia ten wniosek, zgodny z projektem rządowym.

Wickhoff wnosi, by wniosek uzupełniono postanowieniem, iż ci, którzy po raz pierwszy ulegną karze więzienia w domu poprawy, mają być odosobnieni od złoczyńców, będących stałymi prawie lokatorami (Stammgäste) więzienia. Mowca wskazuje, że dotychczas domy więzienne były największem źródłem zepsucia, i że zbrodniarze skazani w stosunku do więźniów, zostających w śledztwie, mieli bardzo przyjemny pobyt w zakładzie karnym, a nawet często lepiej im się tam działo niż na wolności.

Minister sprawiedliwości p. Hye broni swego departamentu przeciw zarzutom p. Wickhoffa, a następnie oświadcza, że nie może się zgodzić, by przekroczenia polityczne, popełnione przez miotanie obelg na rząd i ministrów, uchylone były z pod władzy sądowej. Pan minister postarał się jednak, by nie każda czynność, według ścisłego pojęcia prawnego stanowiąca zbrodnię podburzania, nastręczała sangwinicznemu jakiemu prokuratorowi przedmiot do śledztwa sądowego. Pobłażliwość taka ze strony ministerstwa może się jednak rozciągnąć tylko do przekroczeń prasowych.

Herbst wnosi, by głosowano osobno nad zasadą zamknięcia w osobnej celi, a osobno nad wymiarem tej kary, ponieważ dziś trudno jeszcze o tem orzekać, nie mając żadnych doświadczeń w tej mierze.

Tschabuschnigg zgadza się z Herbstem.

Sprawozdawca dr. Mühlfeld jest przeciw podziałowi wniosku przy głosowaniu, i powiada, że doświadczenia na nic tu się nie przydadzą: wszystko zawisło bowiem od wyobrażenia, jakie można mieć o dotkliwości zamknięcia w osobnej celi w stosunku do zwykłego więzienia.

Przy głosowaniu zasada zamknięcia w osobnej celi przyjęta, a postanowienie co do wymiaru tej kary odrzucone.

Piąty wniosek tyczy się warunkowego wypuszczania więźniów, przyjęty bez dyskusji.

Na porządku dziennym jest następnie sprawozdanie wydziału wyznań o wnioskach p. Herbsta.

Sprawozdawca dr. Sturm w imieniu wydziału stawia wniosek:

„Wysoka Izba raczy uchwalić zredagowanie zaprojektowanych przez p. Herbsta ustaw, z tą zmianą, by przy układaniu ustawy o małżeństwach nie trzymano się koniecznie postanowień kodeksu cywilnego."

Dr. Jäger (z Tyrolu) oświadcza, że ustawa, regulująca stosunki między wyznaniami, byłaby zbyteczną, ponieważ stosunki te już są uregulowane.

Prezydent przerywa mowcy, zwracając jego uwagę, że nie chodzi tu o szczegóły, ale o to, czy w ogóle Izba ma polecić zredagowanie wniosków Herbsta.

Dr. Jäger: W takim razie zrzekam się głosu.

Prezydent oświadcza, że nie było jego zamiarem, ograniczać wolność głosu mowcy; chciał tylko zwrócić jego uwagę na właściwy przedmiot dyskusji.

Dr. Jäger powtarza, że stosunki w sprawach małżeńskich i szkolnych są już dla katolików uregulowane traktatem, zawartym d. 18. sierpnia 1855 między Austrją a papieżem, jakoteż zasadami, z tego traktatu (konkordatu) wypływającemi. Nie potrzeba tedy nowych ustaw w tym kierunku. Mowca zaprzecza dalej, by inne wyznania potrzebowały uregulowania tych stosunków, i powołuje się na patent, wydany dla protestantów w r. 1861. Zresztą zaprzecza mowca Radzie państwa kompetencji do zmieniania układu międzynarodowego (konkordatu) czy to wprost, czy pośrednio przez stanowienie nowych ustaw — i zwraca uwagę na to, w jakiej kolizji znajdzie się korona. Dalej powiada mowca, że Rada państwa powinna zająć się naglejszemi sprawami, i że przeciw przyjęciu wniosków Herbsta zaprotestuje całe duchowieństwo i 26 milionów katolików austrjackich. Mowca proponuje, by konkordat wzięto za punkt wyjścia, i by wskazano tylko rządowi punkta, których zmianę należałoby osiągnąć w drodze rokowań dyplomatycznych. Mowca przedkłada na żądanie prezydującego wniosek tejże treści, na którym między 20 podpisanymi znajdują się także i ci posłowie z Galicji: Morgenstern, Potocki, Wodzicki, Piotr Gros, Tomuś i Guszalewicz. Mowca żąda, aby wniosek jego traktowano jako samoistny.

Dr. Kremer przemawia za wnioskiem komisji, i stawia twierdzenie, że żaden traktat nie może pozbawiać reprezentację narodową władzy ustawodawczej. Dwa tylko są czynniki tej władzy, cesarz i reprezentacja narodów; trzeci czynnik, t. j. stolica apostolska, jest u nas nieznany. Mowca dowodzi szczegółowo, że konkordat nie ma podstaw ani w prawie kanonicznem, ani w prawie narodów. Jest on zresztą wyrazem bezwzględnego idealizmu, na którym rząd nie może chcieć opierać istnienia i pomyślności państwa. Zawierając ten traktat, sądzono, że odda się tylko Bogu, co jest boskiem, a zapomniano zastrzedz cesarzowi, to co jest cesarskiem. Mowca podnosi tę okoliczność, że w Węgrzech konkordat nie wejdzie w życie, i że rząd sankcjonował dla Galicji ustawę o Radzie szkolnej, niezgodną z konkordatem, co dowodzi, że rząd nie przypisuje konkordatowi mocy, tak bezwzględnie obowiązującej. Izba nie może zrzec się władzy ustawodawczej i pozostawić całą rzecz rokowaniom dyplomatycznym, niemogącym prowadzić do celu, skoro ostatni ustęp w *syllabusie* orzeka wyraźnie, iż błędem jest, by papież mógł się pogodzić z wymaganiami liberalizmu i postępu.

Deputowany ks. Greuter z Tyrolu przerywa mowcy, prezydujący wzywa go do porządku.

Prezydujący tłumaczy przed Izbą ministra wyznań, p. Hyego, z powodu jego nieobecności, i pyta następnie, co zrobić z wnioskiem dr. Jägera, opatrzonym 20 podpisami.

Dr. Jäger. Jest tam 21 podpisów, proszę liczyć podpis dr. Zyblikiewicza!

Prezydujący. Podpis p. Zyblikiewicza jest przekreślony, i on sam prosił mię, bym go

nie liczył. Jako mowcy zapisani są jeszcze w tej sprawie: pp. Waser, Pratobevera i Herbst.

Na wniosek Seyffertitza odroczono dalszą dyskusję i zamknięto posiedzenie.

Kronika.

— **Na dotkniętych powodzią** złożyli w administracji *Gaz. Nar.*: pp. Leon Słabkowski adwokat krajowy 10 złr., Feliks Strasz 5 złr., A. R. 5 złr., mieszkańcy parafii dubieckiej ze składki podczas nabożeństwa odpustowego 20 złr. 70 c. Razem 40 złr. 70 c., a z poprzednio wykazanemi ogółem: 673 złr. 40 c.

— **Rozprawa ostateczna** w procesie o obrazę honoru, wytoczonym redakcji *Gazety Narodowej* przez dyrektora szkół normalnych ks. Skobielskiego, rozpocznie się dziś popołudniu o godzinie 3. w tutejszym c.k. sądzie krajowym.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro dnia 25. lipca b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: 1) Wnioski sekcji V. w sprawie projektowanej reorganizacji akademii technicznej; sprawozd. radny p. dr. Rajski. 2) Sprawozdanie sekcji V. w przedmiocie nadetatowych dyurnistów magistratu; sprawozd. radny p. dr. Juliusz Kolischer. 3) Wniosek o zaprowadzenie krzeseł za opłatą na plantacjach publicznych; sprawozd. radny p. dr. Hönigsmann. 4) Wnioski sekcji V. o urządzenie 4tej klasy w szkole św. Anny; sprawozd. radny p. Szemelowski. 5) Oferty przedsiębiorców robót kowalskich; sprawozd. radny p. Żaak. 6) Prośba Julii Fiszkiewiczównej, sieroty po urzędniku magistratu o zaopatrzenie; sprawozd. radny pan Wild. 7) Najem pomieszkania w realności pod nr. 724$^{1}/_{4}$ dla c. k. jenerała; sprawozd. radny p. dr. Gębarzewski. 8. Wnioski magistratu i sekcji VI. w przedmiocie wynagrodzenia wyznaczonego oprawcy; sprawozd. radny p. dr. Milleret. 9) Sprawozdanie z zamknięcia rachunków funduszu niestałych dochodów miejskich za czas od 1. listopada 1866 do końca czerwca 1867 r.; sprawozd. radny p. dr. Madejski. 10) Prośby o ekstabulację czynszu po 10 złr. z realności pod nr. 294$^{1}/_{4}$ 865$^{1}/_{4}$ i 434$^{1}/_{4}$: sprawozd. radny p. dr. Czemeryński. 11) Podanie panien Miłosiernych w sprawie opłaty pokładnego: sprawozd. radny p. dr. Maciejowski. 12) Wniosek o kupno części gruntu realności nr. 42$^{2}/_{4}$ pod nową drogę; sprawozd. radny p. Ślaski. 13) Wypłata należytości za węże konopne do sikawek, zamówione dla straży ogniowej; sprawozd. radny p. Maniecki.

— **Koncerta.** Przybyła tu z Węgier znakomita artystka na skrzypcach, p. Wraczek, i zamierza dać kilka koncertów.

— **Kalospintochromokrene.** Przedstawienia te, raczej hotentocką jak grecką nazwą ochrzczone, ściągały w Krakowie do ogrodu Strzeleckiego zawsze bardzo liczną publiczność. Są to obrazy, z wodotrysków ułożone a zapomocą światła najcudniejszemi barwami promieniejące. Taka produkcja — powiedzmy krótko — kalospintyczna, odbędzie się dzisiaj wieczorem na Wysokim zamku pod kierunkiem pp. Rekien i Veltée.

— (*Dr. A. M.*) **Lwów** dnia 21. lipca. Ciągle piszecie w *Gazecie Narodowej*, że nam wolno pisać do sądów po polsku, że rząd nadał tę koncesję Galicji. Ja temu istotnie uwierzyłem, i napisałem dnia 16. marca 1867 r. do l. 4261 do c. k. sądu obwodowego w Tarnowie prośbę o egzekucję mobiliów mego dłużnika, p. M. w Wiedniu mieszkającego, co sąd wprawdzie dozwolił, ale jakież było moje zdziwienie, gdy uchwałą tegoż sądu tarnowskiego z dnia 6. maja 1867 do l. 6797 dostałem polecenie, abym na wezwanie sądu wiedeńskiego za przetłómaczenie mej prośby i rekwizycji sądowej na język niemiecki, zapłacił tłumaczowi, panu Mikockiemu w Wiedniu, kwotę 6 złr. w. a.

Wszak wszyscy urzędnicy, przychodzący z Wiednia do Galicji, przynoszą świadectwa, iż umieją język polski, a w sądzie handlowym w Wiedniu każą płacić 6 złr. w. a. za tłumaczenie podania polskiego na język niemiecki!

Może to posłużyć za przestrogę dla każdego, ktoby chciał pisać po polsku, jeżeli się jego podanie ma dostać do sądu niemieckiego.

— **Szastanie się Moskali we Lwowie.** W sobotę dnia 20. lipca wieczorem wieczorem wyszliśmy we trójkę na przechadzkę, a idąc Sykstuską ulicą w górę, skręciliśmy na lewo ku Wulce Panieńskiej. Koledzy jednak zrobili propozycję, byśmy pierwej wstąpili do ogrodu Prochaski, zanim dalej pójdziemy. Wchodzimy więc do ogrodu, i w bramie napotkaliśmy jednakonnego fiakra, który całą uwagę naszą zajął, gdyż zajmujący go trzej panowie zaczęli się szyderczo śmiać, a śmiejąc się jeden z nich odezwał się temi słowy: „Patrzcie, ojczyzna idzie“, wskazując na nas palcem, poczem skrył się po za swoich towarzyszy. Jednak bez trudności można było poznać indywiduum, wyśmiewające bezczelnie w miejscu publicznem najświętsze słowo, tkwiące w sercu każdego człowieka, który ma ojczyznę. Był to Eugeniusz Pawlewicz, uczestnik wystawy etnograficznej w Moskwie. Gdyby to kto inny podobne słowa wyrzekł, odebrałby był stósowną nagrodę, ale Pawlewicza nie można inaczej ukarać, jak tylko poddaniem go pod pręgierz opinii publicznej, i u n i k a n i e m k a ż d e g o m i e j s c a p u b l i c z n e g o, g d z i e s i ę p o j a w i P a w l e w i c z z R a p a c k i m i innymi swoimi towarzyszami. Wiadomość ta powinna posłużyć d l a w i a d o m o ś c i p o w s z e c h n e j, a mianowicie t r a k t j e r n i k ó w, k a w i a r z ó w i c u k i e r n i k ó w.

(*A. Ł.*) **Brzeżany**, 21. lipca. (*Znowu ks. Kotlarczuk*). Znany ks. Kotlarczuk jest ciągle jeszcze naszym proboszczem i — tym samym zawsze ks. Kotlarczukiem. Dziś właśnie odszczególnił się następującym czynem. Brzeżańska zwierzchność gminna udzieliła mu wezwanie c. k. namiestnictwa do składek na dotkniętych powodzią, celem ogłoszenia go w cerkwi. Ks. Kotlarczuk zwrócił dotyczące wezwanie, oświadczając, że polskiego pisma przeczytać nie umie! Tak to sprawuje ks. Kotlarczuk obowiązki kapłana religii miłosierdzia, tak to patrjota ruski ujmuje się za dotkniętymi straszną klęską Rusinami! I ks. Kotlarczuk jest ciągle jeszcze brzeżańskim proboszczem!

(*Przypisek redakcji.* Odnośnie do wiadomości lingwistycznych ks. Kotlarczuka przypominamy sobie ciekawy epizod ze znanego jego procesu prasowego z dr. L. W. Ksiądz Kotlarczuk zaczął wywodzić akt oskarzenia po rusku; gdy jednak język ostatecznej rozprawy od obżałowanego zależy, przeto przewodniczący senatu sądowego wezwał kilkakrotnie ks. K., aby mówił po polsku lub też po niemiecku. Ks. Kotlarczuk protestował, a obżałowany dr. Wolski otrzymawszy głos, oświadczył, iż „jeżli ks. K. dla demonstracji chce mówić po rusku, on mu tej niewinnej przyjemności nie broni.“ W skutek tego stracił ks. K. wraz ze swymi przyjaciółmi sposobność narzekania na ucisk ze strony Polaków, a zarazem okazał sam na sobie całą nicość i sztuczność usiłowań, dążących do zaprowadzenia w kraju moskiewskiego piśmiennego języka. Ruszczyzna zawadzała mu jak niewygodna sukuia; często daremnie szukał wyrazu i obudził powszechną wesołość, chcąc przetłumaczyć na ruskie ustęp korespondencji, w której mu dr. L. W. zarzucił, iż „s i ę z n ę c a n a d u m a r ł y m i.“ Jąkając się wygłosił: „Hospodyn dr. Wolski zakidaje meni, szczo ja... umerłych... muczu... szczo ja... umerłym.... dokuczaju“... Stopniowo zaczął ks. K. coraz więcej wyłamywać się z niewygodnych więzów, coraz częściej używać polskiego języka; czasami tylko przypominał sobie, że po rusku ma mówić; nakoniec zaś w ostatnich dniach rozprawy dobrowolnie wyborną posługiwał się polszczyzną. Dziś, jak widać, na nowo rozpoczyna komedję, tym razem jednak na koszt nieszczęśliwych ofiar powodzi!...)

— **Z Jaworowa.** (*Autonomia gmin i wojskowość; nabożeństwo za cesarza Maksymiliana*). D. 17. bm. zdarzył się u nas wypadek następujący. C. k. podpułkownik konsystującego tutaj pułku huzarów wszedł z jednym porucznikiem do sali radnej w chwili, gdy się odbywało w niej posiedzenie rady gminnej — a to mimo że w przyległym pokoju urzędnik gminy zwracał na to uwagę pana podpułkownika. W sali radnej pan podpułkownik oświadczył naczelnikowi gminy bez ogródek, że jeżli w przeciągu 24 godzin pewna stajnia zrestaurowaną nie będzie, to on żołnierzy i konie zakwateruje po prywatnych domach, wyrugowawszy mieszkańców (*so werde ich die Häuser delogiren*). Poczem nie czekając odpowiedzi naczelnika gminy, zdumiałego na taką zuchwałość, zawołał: „*Adieu meine Herren*“ i odszedł.

Rada gminna w skutek takiego nieprawnego postępku i pogróżki władzy wojskowej, uchwaliła na temże posiedzeniu wniosek naglący, którym polecono zwierzchności gminnej, aby w imieniu Rady podała zażalenie do komendy jeneralnej i pułkowej, i do namiestnictwa, co też nazajutrz wykonano. Zważyć trzeba, że kasa gminna i tak wielkie a niepowrotne koszta z powodu dopłat do czynszów kwaterunkowych i t. p. dla c. k. wojska ponosi, i że pan podpułkownik tutejszego gorliwego naczelnika gminy zawsze w godzinach urzędowych zastać i interpelować mógł, jednak pierwej o tak nagłej potrzebie restauracji tej stajni nigdy nic nie mówił.

Na drugi dzień jednak zmiękł pan podpułkownik i zezwolił łaskawie na termin ośmiodniowy, a sam czemprędzej do Lwowa pojechał.

Na dniu 19. bm. zostało odprawione u nas z inicjatywy proboszcza i kanonika obrz. łac., ks. Feliksa Pnieńskiego, uroczyste nabożeństwo żałobne za ś. p. cesarza Maksymiliana. Zaproszeni na to nabożeństwo urzędnicy polityczni, sądowi, gminni i wojskowość, byli w komplecie zebrani; katafalk był z karabinów, pałaszy i pistoletów misternie ustawiony; na szczycie tego rusztowania spoczywała trumna, okolona świecami i kwiatami, po bokach stali z dobytemi pałaszami c. k. huzary. Na każdej twarzy niemal malowało się głębokie współczucie nad tragicznym zgonem nieszczęśliwego cesarza i ciche modły za jego duszę wznosiły się do Pana zastępów.

— (*J. W.*) **Z Narola** dnia 19. lipca. W dzisiejszym czasie nadużycia ze strony naczelników gminnych są na porządku dziennym. Gminy bardzo często obrały sobie na naczelników ludzi zuchwałych w tej nadziei, że tacy ludzie sprawami gminy dobrze kierować będą. Tymczasem oni nie spraw gminnych, ale własnych interesów najwięcej pilnują. A opierając się na powadze urzędu, który z godnością i sprawiedliwością piastować powinni, dopuszczają się gwałtów i nadużyć.

Podobne nadużycie, połączone z gwałtem publicznym, miało miejsce na dniu 16. tm. we wsi Kadłubiskach, należącej do klucza narolskiego, którą obecnie dzierżawi przeszło od lat dwóch p. T. Dzięddziołowski.

W posiadłości wyżwymienionej, znajdują się na łąkach i pastwiskach kałuże, do których ścieka woda, powstała z deszczów. Te kałuże jednak w czasie pogodnych i suchych lat prawie zupełnie wysechają, w czasie zaś lat mokrych przybierają tak dalece, że na około zalewają łąki i pastwiska. Otóż naczelnik gminy Narola, Michał Szczepanek, który trudni się rybołowstwem, w nadziei, że w takowych ściekach znajdzie korzystny połów dla siebie, a będąc pewny, że ze strony dzierżawcy natrafi na opór, udał się z kilku uzbrojonymi w kije ludźmi wśród białego dnia na połów ryb do jednego z tych ścieków, znajdującego się tuż obok pomieszkania dzierżawcy. Dzierżawca obaczywszy ludzi, brodzących po wodzie i tłoczących mu resztę zalanej wodą trawy, której wykosić nie był w stanie, zapytał naczelnika: jakiem prawem ośmiela się na jego posiadłości gospodarować?

Naczelnik najzuchwalej odpowiedział, że on Michał Szczepanek będąc rybakiem, ma prawo łapania ryb, gdzie mu się tylko podoba, gdyż od właścicielki Narola zakupił wszystkie bajury, znajdujące się w lesie. Na to mu dzierżawca przedstawiał, że miejsce to nie jest w lesie, lecz należy do posiadłości wydzierżawionej, i że dziedziczka Narola, tak godna i szanowna pani, nie mogła raz wydzierżawionej posiadłości komuś innemu wynajmywać, bez poprzedniego porozumienia się, i że to co on, naczelnik mówi, jest fałszem, a w końcu prosił go, aby się oddalił i nie robił gwałtu. Naczelnik gminy Narola, Michał Szczepanek odpowiedział zuchwale i stanowczo, że nie ustąpi. Na przedstawienie zaś właściciela, jakie skutki uczyniony gwałt za sobą pociągnąć może, odrzekł: „Ja posiadam prawo takie, że jeżeli mi pan będziesz przeszkadzał w mojej czynności, to każę pana związać i odeszlę do Cieszanowa!“

Otóż to są naczelnicy czyli przewodnicy gmin, zamiast przestrzegania porządku i szanowania cudzej własności, sami dający najgorszy przykład, napadając wśród białego dnia na sąsiednie posiadłości. Nie daj Boże takich wielu, bo w krótkim czasie nietylko majątek, ale i osobista wolność byłyby zagrożone.

(*M. K.*) **Lisko** d. 20. lipca. Wylew w nocy z 10. na 11. bm. zrządził w okolicy Liska niezmierne szkody, woda dosięgnęła wysokości, przez najstarszych ludzi niezapamiętanej, urwała wiele brzegów po obu stronach tak, że koryto znacznie rozszerzone, z ubytkiem najurodzajniejszej ziemi. Największe szkody ponieśli ksiądz proboszcz ob. gr. w Manastercu, któremu połowę błonia zupełnie woda zabrała, a z drugiej ziemię wierzchną ze zbożem zgarnęła, włościanie w Łączkach i Woli Postołowej, gdzie woda jedną chałupę nawet zabrała, oraz w Posadzie Liskiej i dworskie łany liskie i w Załużu. Na folwarku Wola zabrała woda powierzchnią ziemi na 3 łokcie wysokości i zostawiła nagą skałę na przestrzeni kilku morgów. Wiele się do zniszczenia przyczyniły niezwykłej wprawdzie piękności, obrabiane belki pruskiego handlowego domu Bugenhagen, które do spławu na nizkich wybrzeżach przygotowane a nieprzytwierdzone, woda przybywająca uniosła, i bijąc o brzegi i wyrzucone na ląd wiele zboża i łąk ztłoczyły, i na tychże leżą. Wyrzucone w znacznej części na grunta wsi Posady Liskiej, zatrzymały płynące szczątki jazów, budowli, poobrywane z brzegów drzewa z korzeniami, tak że grunta tych nieszczęśliwych włościan grubo temi szczątkami pokryte, i oprócz szkody, jeszcze do mozolnej pracy uprzątnienia ich zniewalają, któremu ta nieliczna osada może nawet nie podoła. Te same belki, pędzone prądem wody, uderzając o murowany, od lat 60 wszystkim wylewom opierający się młyn skarbowy w Lisku, takowy zburzyły, zostawiając tylko szczątki połamanego werku i murów. W całej okolicy grunta, jak zwykle w górach na porzeczu rzek urodzajne, i łąki są zamulone, jazy poburzone, góry i brzegi się pousuwały, na drogach i po górach źródliska i przepaście powstały, a co może najgorsza, że ulewa oprócz szkód, zrządzonych w owsach po górach, wywiezione oborniki poznosiła i nadzieję lepszego plonu na przyszłość zniszczyła.

— **Z pod Dubiecka.** (*P. Bezirksrichter Zaręba.*) Dość już jesteśmy tego roku tu nad Sanem nawidzani różnemi klęskami elementarnemi, bo i dwa razy powodzie i grady mieliśmy.

Ale to wszystko nie dość, bo mamy tu jeszcze jedną moralną plagę, a ta o tyle gorszą i dokuczliwszą że moralną; pochodzi ona od ck. sądu powiatowego naszego w Dubiecku, który nas ciągle nawiedza swemi niemieckiemi pismami, rezolucjami, okólnikami i t. d. Tem więcej nas to boli, że czytamy pod temi wszystkiemi plagami podpisano: k. k. Bezirksrichter Zaręba. I do czegoż mogą się przydać wszelkie prace, wszelkie trudy, poniesione przez naszych zacnych mężów, którzy porzucają wszystko własne, aby przecież coś wywalczyć lepszego dla naszego skołatanego kraju, jeżeli to co już dawno wywalczyliśmy, trafia na upor u osób, noszących nawet polskie nazwisko!

Biedni włościanie noszą się ze swemi wyrokami od pana do księdza, od księdza do pisarza lub arędarza, i nigdy nie mogą dokładnie się obznajomić z treścią tychże, poprzestając często na bardzo niedokładnem lub wypaczonem tłumaczeniu.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 24. lipca.

Wizyty monarsze w Paryżu nie skończyły się dotąd. W tych dniach, jak donosi *la France*, miał tam przybyć król duński — wraz z w. ks. Konstantym. Duch opiekuńczy moskiewski nad domem Glücksburgów, nie rad widać opuszczać Christiana samego na wpływy paryzkiej atmosfery. Przyjazd króla greckiego do Paryża jest wątpliwy.

Nie myliliśmy się może twierdząc, że państwa opiekujące się w przewrotnych celach powstaniem kandyjskiem, żywiej obecnie tę sprawę poruszać zaczną. *Debatte* wiedeńska ze źródła dobrze poinformowanego donosi, że petersburgski gabinet zażądał w Paryżu, aby wywrzeć nacisk naglący na Turcję o decydowanie się w tej sprawie. Propozycja wzmiankowana jest zapewne przedwstępem do dalszych wystąpień Moskwy.

Francuzki gabinet ma nie pokazywać tą razą skłonności do wspólnego z Moskwą kroku. Nie można się też było czego innego spodziewać, gdy sprawy tureckie w stosunku do polityki europejskiej w inną dziś wstąpiły fazę. Telegramy donoszą, że Fuad-Pasza, minister spraw zagranicznych, towarzyszący sułtanowi, nie jedzie dalej z swym panem, lecz wrócił do Paryża, gdzie właśnie mają się kończyć układy o sprawę kandyjską.

Sprawa starozakonnych, potopionych na Dunaju żywo zajmuje uwagę. — Gminy żydowskie przesełają adresa do p. Cremieux, słynnego izraelity, niedyś adwokata, znakomitego mowcy, a uznanego niejako przez Europę obrońcy żydów.

Konsulowie państw uwierzytelnieni w Rumunii, zamierzają po powrocie księcia Karola do Bukaresztu, wspólnie mu się przedstawić, i podnieść energiczne reklamacje przeciw postępowaniu rumuńskiego rządu z żydami,

Depesza z Bukaresztu do *N. fr. Presse* powiada, że niesłusznie chciano odpowiedzialność za galacki wypadek zrzucić na Turków, przypisać go wypada całkowicie władzom rumuńskim, a nawet jak depesza powiada: „Rumuni izraelitów do wody wrzucili.“

Pocieszającym jest objawem, że prasa węgierska coraz bardziej zaczyna się zaprzątać sprawami zewnętrznemi, ze stanowiska praktycznego polityki węgierskiej. Pocieszającem nazywamy, ponieważ na tylu punktach schodzą się nasze interesa polityczne z interesami węgierskiemi; wpływ zaś Węgrów na międzynarodowe postanowienia, wiele odmienny być może od naszego, bo prawie bezpośredni.

Niedawno, toczyła się w dziennikach węgierskich żywa polemika o wartości przymierza francuzkiego dla Węgier i dla Austrji. Zdawało się nawet, że zapatrywanie się pod tym względem stanie się jedną z zasad stronnictw wewnętrznych.— *Pester Lloyd* z 20. b. m. przynosi artykuł o sprawie polskiej, którym się obszerniej przyjdzie nam zająć, a traktujący sprawę polską również z praktycznego dla Węgier stanowiska.

Do tejże samej kategorji objawów, policzemy zajmowanie się rady miejskiej miasta Budy uroczystościami na przyjęcie sułtana w dniu 26. i 27. b. m. — Ciekawą i charakterystyczną dla obecnych stosunków będzie rzeczą, to kordyalne przyjmowanie potomka kalifów muzułmańskich, grożących niegdyś zagładą Węgier, przez dzisiejszych potomków węgierskiego obywatelstwa.

Mówiąc o Węgrzech, wspomnieć nam wypada telegram do *Debatte*, który zapewnia, że pogłoska o pierwszem przesileniu ministerjalnem węgierskiem była fałszywą.

Dzienniki austrjackie pozakrajowe występują w sprawie galicyjskiej powodzi, przedstawiając ogrom klęski jaką kraj nasz poniósł i przemawiając gorąco za udzieleniem dla Galicji wielkiego zasiłku ze skarbu państwa. Tem milsze jest dla nas wystąpienię w tej sprawie organów obcych, że tak mało wiemy o środkach zaradczych, użytych przeciw tej strasznej klęsce, która się odbije we wszystkich kierunkach krajowego życia.

Dziś wprawdzie otrzymujemy telegram radośny, że 250.000 złr. nadchodzi z Wiednia dla ulgi. Nie jest to jednak bynajmniej wszystko co potrzeba. Z pewnością jest to mniej niż dziesiąta część strat poniesionych aż w 27 powiatach ($^{1}/_{3}$ kraju); a gdyby znakomity ten jednak fundusz nie został systematycznie użyty, to na nic więcej nie wystarczy, jak na chwilową zapomogę.

Dotychczasowe bowiem cyfry udzielonej pomocy, ze wszelkich źrodeł razem dodane, były prawdziwie niczem w porównaniu z rozmiarami potrzeby. Tu potrzeba wymagała użycia wszystkich sił, i całej energii narodowej solidarności, trzeba było ocknienia się instynktu krajowego ratowania się, milionowej pomocy z funduszów państwa.

Przykrą jest rzeczą, że tak przycichło co Wydział krajowy w tej najważniejszej krajowej sprawie porabia. Nie wątpimy, że tak jak delegacja wypełniła we Wiedniu co do niej należało, tak i Wydział stoi co do starań i zachodów na wysokości swoich moralnych obowiązków, lecz czemuż o tem nic nie wiadomo? Czemuż żywemu zajęciu się publiczności dozwalają marnieć w bezradności? Czemuż nie zadowolnić niepokoju całej opinii przez odchylenie zasłony co obmyślano, jakie poczyniono zabiegi?

Z pociechą notujemy, że Poznańskie przyjęło z żywem współczuciem wiadomość o galicyjskiej klęsce. *Dziennik Poznański*, zachęcając gorąco braci Wielkopolan do spieszenia z pomocą, zamieszcza spis pierwszych składek nadesłanych do redakcji, dla dotkniętych powodzią w Galicji.

Z Zagrzebia telegrafują dnia 20. lipca br.: Ordynarjaty tutejsze i zakłady naukowe otrzymały od kancelarji nadwornej polecenie, aby niedozwoliły młodzieży serbskiej brać udział w zapowiedzianym w Belgradzie zjeździe.

Komisja gospodarska m. Budy obradowała d. 20. b. m. nad programem przyjęcia sułtana, którego oczekują d. 26. lub 27. bm. w Peszcie. Sułtan będzie mieszkał w zamku królewskim. Ulice prowadzące do zamku aż do grobu świętego tureckiego Guel Baba, koło łazienek cesarskich, będą świetnie udekorowane.

La Patrie zaprzeczając wiadomości o wysłaniu noty francuzkiej do Berlina, zapewnia, że stosunki między Prusami i Francją są bardzo zadowalniające.

Na cześć Belgów dawała dnia 19. b. m. w Londynie Miss Cutts bankiet, na którym obecni byli także członkowie rodziny królewskiej. Sułtan prawdopodobnie dnia 23. b. m. wyjechał z Londynu. Telegram donoszący o tem zawiadamia oraz, iż przeszło 100 członków Izby lordów, przyrzekło hr. Derby poparcie w Izbie wyższej co do billu reformy.

Telegram „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 23. lipca. Delegacja polska zamierzyła postawić dzisiaj w Izbie poselskiej wniosek z powodu klęski, jakiej doznała Galicja, i zawiadomiła o tem rząd w drodze prywatnej. Odstąpiono od wniosku w skutek zapewnienia ze strony rządu, że oczekuje on tylko wykazu strat, aby postawić własny wniosek i że tymczasem wysłał do Galicji komisarza i 250.000 złr. wa. dla niesienia pomocy.

(Telegram ten, wysłany wczoraj w południe z Wiednia, nadszedł do Lwowa o godzinie 2$^{1}/_{4}$ po południu, nam zaś wręczono go dopiero o godzinie 4.)

Wiedeń d. 24. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu niższa Izba Rady państwa uchwaliła przydzielić osobnemu, z 9ciu członków złożonemu, komitetowi petecję stowarzyszenia dziennikarskiego: *Concordia*, o rewizję ustawy prasowej. Potem przystąpiono do porządku dziennego. Izba odrzuciła wniosek komisji, aby nad projektem Dra Mühlfelda co do zmiany §. 120 procedury karnej (obowiązek niestawania wojskowych jako świadków przed sądem cywilnym) przejść do porządku dziennego. Polecono komisji wniosek ten traktować merytorycznie.

Wniosek wydziału konstytucyjnego przyjęcia zmian poczynionych przez Izbę wyższą w ustawie o odpowiedzialności ministrów, Izba niższa uchwaliła większością głosów.

Z projektu ustawy o stowarzyszeniach przyjęto §. 1. z opuszczeniem słowa: *staatsgefährlich* (niebezpieczny dla istnienia państwa) a §§. 2. i 3. podług wniosku komisji. Dzisiaj odbywa się znowu posiedzenie.

D. 23. bm. królowa hanowerska opuściła Marienburg (w Hanowerze.)

Paryż d. 24. lipca. *Patrie* donosi, że Juarez zawiadomił rząd Stanów Zjegnoczonych o gotowości swojej do wydania zwłok Maksymiliana. Wiceadmirałowi Tegethoff towarzyszyć będą oficerowie marynarki Stanów Zjednoczonych aż do Queretaro.

Londyn d. 23. lipca. Sułtan odjechał. Cesarzowa Francuzów przybyła do Osborne.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Towarzystwo ogrodniczo sadownicze i pszczelne. Ponieważ Towarzystwo ogrodniczo sadownicze przyjęło w zakres swej działalności także pszczelnictwo, jednak z większem daleko niż pierwotnie zamierzono uwzględnieniem jego, przeto chcę zwrócić uwagę miłośników pszczelnictwa, iż z pominięciem korzyści, wynikających z podobnych towarzystw na cały kraj, dla których każdy z nas chętnie pracą i groszem przyczynić się gotów, jeżeli tylko będzie przeświadczony, że to wszystko marnie nie pójdzie, że założyciele i kierownicy tych towarzystw nie są powodowani tylko próżną ambicją i chęcią przewodniczenia, lecz jedynie na korzyści już z samego ukształtowania tegoż towarzystwa dla samychże członków wypływające.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa ogrodniczo sadowniczego po odbytem pierwszym posiedzeniu, na którem jak zwykle odczytane będą sprawozdania, rachunki i w ogóle przedmioty tyczące się administracji, podzieli się na dwie sekcje: pomologiczną i pszczelną, z których każda wybierze pośród swego grona przewodniczącego. Rozbierane tu będą wszystkie ważne kwestje; a jeżeli tylko jedna, mianowicie dotycząca dobrego zimowania pszczół rozstrzygniętą została, to będzie to nie dla jednego z pewnością dostatecznem wynagrodzeniem na wyłożony wydatek 3 złr. rocznie na Towarzystwo.

Oto kilka przykładów na poparcie.

Pewien jegomość w mojej okolicy stracił w zimie tego roku 110 pni; jestto kapitał blisko 1000 złr. Gdyby towarzystwo było już tamtego roku istniało, a ten jegomość do niego należał, byłby kapitał uratował, od którego dziesiąta część rocznego procentu wystarczyłaby na opłacanie rat Towarzystwa na długie bardzo czasy.

Roku zeszłego w niektoryoh okolicach miodu było podostatek, w innych zaś nie było nic do zbycia, i ledwie na utrzymanie pasieki in statu quo wystarczyło. Cóż się działo? Pasiecznik w dobrej okolicy, sądząc według własnej pasieki na zapasy miodu w kraju, sprzedawał miód po najniższych cenach, jakie tylko w najlepszych latach się praktykowały. Gdy zaś handlarze wszystek miód wykupili, podskoczyły ceny miodu jeszcze tej samej jesieni z 16 złr. na 20 złr. okazuje się więc strata po 4 złr. na centarze. Stratą zatem na jednym cetnarze byłoby opłacone Towarzystwo; a reszta pozostałaby jako zysk dla właściciela.

Tego roku znów, o ile mi wiadomo, w mojej okolicy bardzo dużo pni wyginęło, i jeżeli to wszędzie miało miejsce, wywrze także nie mały wpływ na ceny miodu, jeżeli jaki jeszcze będzie tego roku na sprzedaż.

Ztąd wynikającym stratom tylko Tow. zabobiedz może przez utrzymywanie korespondencyj i tabel statystycznych, do czego naturalnie członkowie oprócz rat, także pracą przyczynić się powinni.

Towarzystwo nadto urządzi bazar, z którego ta korzyść będzie, że członkowie oprócz produktów ogrodniczo-sadowniczych, także i pszczelne na sprzedaż tam dawać będą, jako to: miód w plastrach, patokę, miód do picia i wosk. Towarzystwo weźmie także w komis większą ilość produktów, i umawiać się będzie nawet z zagranicznymi kupcami.

Towarzystwo założy także małą zrazu pasiekę we Lwowie, która będzie zarządzaną i prowadzoną podług zdania sądu większości światłych pszczelarzy, gdzie w czasie ogólnych zgromadzeń wykładane i okazywane będą różne roboty i wynalazki, odnoszące się do pszczelnictwa, jako to: robienie sztucznych rojów, opatrzenie na zimę, robienie mat, słomianych ulów i t. p.; oprócz tego wolno będzie członkom każdego czasu do ogrodu wstąpić i rady zasięgnąć.

Towarzystwo zarządzi kółka czytelników pism gospodarczych, ogrodniczych, sadowniczych i pszczelniczych, — sprowadzać będzie wzory różnych ulów, maszyn i narzędzi pszczelniczych, a oraz zajmie się dostarczaniem takowych podług cen fabrycznych dla członków Towarzystwa.

W końcu wspomnieć należy, że Towarzystwo postanowiło zaprowadzić szkołę ogrodniczo-pszczelniczą. Taka szkoła wyda nam ludzi, którzy obok ogrodu także pasieki prowadzić będą mogli, w skutek czego ogrodnik opłaci się pasieką, albo przeciwnie, — czego przykład mamy na mniejszych gospodarzach, którzy wszystkie gałęzie gospodarstwa obok siebie z bardzo dobrem prowadzą powodzeniem.

Lwów d. 12. lipca 1867. *Kluczeńko.*

Lwów dnia 23. lipca. (*Z giełdy*). W obrocie pieniężnym notowano wczoraj: akcje kolei gal. Karola Ludwika płacą po 218 złr.; obligi indemnizacyjne Galicji wschodniej 67; dukat cesarski (na dostawę późniejszą) 6.9; napoleondor 10.20; rubel papierowy płacą 1.73½, żądają 1.74; pruskie bilety kasowe 1.88.

W obrocie towarowym notowano: pszenica żółta prima, za korzec żądają 10.35; pstra za korzec na wrzesień—październik płacą 8.40, żądają 8.40; z poręczeniem na wrzesień płacą 11.50; żyto secunda z poręczeniem na wrzesień—październik żąd. 5½, płacą 5 złr.; owies prima 100ft. wagi 2.50, secunda żąd. 2.60, płacą 2.40.

Kurs lwowski, z dnia 23. lipca.

	Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	6	00	6	07
Dukat cesarski	6	03	6	09
Moskiewski półimperiał	10	30	10	40
Moskiewski rubel srebrny	1	94	1	99
Moskiewski rubel papierowy	1	73	1	74
Pruski talar kur.	1	86	1	89
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	79	08	79	92
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	83	05	83	88
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	67	33	68	00
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	67	33	68	33
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	215	50	218	83
Akcje kolei lw. czern. (bez kuponów)	171	67	174	67

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 23 lipca.

	W. A. zł.	W. A. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	58	50
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	68	20
Losy z r. 1860	88	90
Akcje banku nar.	705	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	185	00
London 10 fnt. szterlingów	126	90
Dukaty cesarskie sztuka	6	07
Srebro za 100 zł. w. a.	124	75

Wiedeń 20. lipca

	Płacą zł.	Płacą c.	Żądają zł.	Żądają c.
5% Metaliki na wal. austr.	52	00	52	25
„ Pożyczka narod.	66	50	66	75
„ Metaliki na m. k.	56	50	56	75
„ Obl. ind. niż. aust.	89	00	90	00
„ „ „ węgierskie	68	75	69	25
„ „ „ chor. i sław.	71	00	72	00
„ „ „ galicyjskie	65	75	66	25
„ „ „ bukowińskie	66	00	66	00
„ „ „ siedmiogr.	65	00	66	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1855	99	00	99	50
Losy pożyczki z r. 1839	139	00	140	00
„ „ 1854	73	00	74	00
„ „ 1860	90	50	91	00
„ „ 1864	74	10	74	30
„ srebrnej z r. 1864	76	50	77	00
„ z r. 1865	81	0	82	00
„ kredytowe	124	0	124	50
„ ks. Esterhazego	90	00	93	0
„ ks. Salm	29	00	30	00
„ hr. Palfy	25	00	26	50
„ ks. Klary	26	50	27	0
„ hr. St. Genois	22	50	23	50
„ ks. Windischgrätz	17	00	18	00
„ hr. Waldstein	18	50	19	50
„ Rudolfa	12	00	12	5
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	709	00	711	00
„ anglo-austr.	105	00	105	50
Zakładu kredytowe'go	185	00	185	20
Kolei półn. Ferdynanda	1690	00	1695	00
„ Karola Ludwika	218	50	219	00
„ czerniowieckiej	171	50	172	50
Prior. kolei Kar. Ludw. za 100	95	00	95	50
„ „ lwow. czern. za 100	84	25	84	75
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.) do los.	98	00	98	50
w walucie austr.)	93	40	93	80
Galic. Zakł. kred. 4%	77	50	78	50
Austr. Zakładu kred. ziem.	106	50	107	50
Warszawa 20. lipca				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	0
Listy zastawne III. ok. „	80	33	80	67
„ „ kupon. „	00	31	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	00	00	00	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	19	10	20
Augsb. 100 złr. nr.	106	25	106	50
Frankf. n. M. 100	106	50	106	75
Hamb. 100 mark.	94	30	94	40
Londyn 10 fnt.	127	50	127	80
Paryż 100 frank.	50	65	50	70
Paryż 20. lipca				
Renta 3%	68	80	00	0

Nr. 17.

Uwiadomienie.

Jego c. k. ap. Mość raczył najwyż. postanowieniem z dnia 3. lutego 1866 najłaskawiej przyzwolić, ażeby premie, dotąd w zamiarze podniesienie chowu koni z funduszów państwa wyznaczone, w bieżącym, i w dwóch następnych latach (1867 do 1869) obdzielane zostały, tudzież, ażeby tak właściciele premiami obdarzeni, jako też i hodownicy koni, dla niedostateczności premiów tylko pochwałą obdarzeni, medale otrzymali, które na przedniej stronie popiersie Jego c. kr. apost. Mości. na odwrotnej zaś stronie napis: „Za dobry chów i pielęgnowanie koni" nosić mają.

Tegoroczne rozdawanie premiów, odbędzie się w następujących stacjach konkursowych i dniach:

We Lwowie	5. sierpnia 1867,
w Tarnopolu	8. „ „
w Stanisławowie	13. „ „
w Stryju	16. „ „
w Rzeszowie	21. „ „
w Wadowicach	24. „ „
w Jaśle	28. „ „
w Sanoku	30. „ „

W myśl tego Najwyższego postanowienia został Wydział od c. k. namiestnictwa pismem z dnia 25. maja r. b. do l. 29.764 zawezwany, wymienić po dwóch mężów zaufania, jako też ich zastępców do każdej z powyż wyrażonych stacyj konkursowych, którzy w komisji do obdzielenia premij za troskliwy chów koni przeznaczonej, stosownie do rozporządzeń ministerjalnych z d. 27. kwietnia 1857 i 17. marca 1866 jako znawcy, decydujący współudział brać, i zarazem tej sprawy dotyczący się protokół podpisywać mają.

Do wykonania czynności w zmiankowanej są przeznaczeni:

na Lwów:
Pp. Baron Brunicki Konstanty,
Olszewski Tyburcy.
w zastępstwie:
Hr. Siemieński Wilhelm,
Kriegshaber Henryk.

na Tarnopol:
Pp. Hr. Baworowski Włodzimierz.
Szeliski Kazimierz.
w zastępstwie:
Hr. Baworowski Władysław,
Hr. Borkowski Alfred.

na Stanisławów:
Pp. Wny Cielecki Alfred,
Hr. Borkowski Stanisław.
w zastępstwie:
Wny Rylski Eustachy,
Mysłowski Alfred.

na Stryj:
Pp. Hr. Dzieduszycki Aleksander,
Tchórznicki Juliusz.
w zastępstwie:
Br. Romaszkan Zygmunt,
Janiszewski Juliusz.

na Rzeszów:
Pp. Wny Wojciechowski Wiktor.
Hr. Szymanowski Maurycy.
w zastępstwie:
Hr. Rey Władysław,
Christiani Teodor Grabiński.

na Wadowice:
Pp. Wny Siemoński Władysław,
Jastrzębski Edmund.
w zastępstwie:
Wny Benoe Atanazy
Wykowski Ksawery.

na Jasło:
Pp. Wny Stojowski Eugeniusz,
Gorajski Ludwik.
w zastępstwie:
Wny Skrzyński Władysław,
Gorajski Aleksander.

na Sanok:
Pp. Wny Ostaszewski Teofil,
Tchórznicki Piotr.
w zastępstwie:
Hr. Starzyński August.

O czem się zawiadamia hodowców koni i interesowaną publiczność. 2195 1—1

Od Wydziału galic. Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni.

Lwów d. 15. lipca 1867.

L. 1328.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia propinacji wódczanej wraz z dodatkiem gminnym w Brzeżanach od 1. listopada 1867 na lat trzy, odbędzie się w urzędzie gminnym licytacja dnia 20. sierpnia r. b. w razie nieudania się zaś, druga licytacja dnia 3. a trzecia 10. września 1867 zawsze o godzinie 10. przedpołudniem.

Za cenę wywołania przyjmuje się przeciętny jednoroczny dochód z upłynionego trzechlecia w ilości 16 500, od czego 10% jako zakład albo w gotowych pieniądzach, albo w papierach rządowych podług kursu, lub w galic. listach zastawnych, chęć licytowania mający złożyć powinni.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można w urzędzie gminnym w Brzeżanach, lub od zarządu dóbr hr. Stanisława Potockiego w Raju. 2188 2—3

Zwierzchność gminna.

Brzeżany dnia 17. lipca 1867.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.